

Lekcja emocji

Licealiści pytali: – Dlaczego aktorka się rozebrała? Co znaczył ten czerwony sznurek rozwieszony w poprzek sceny? A białe szmaty, którymi aktorzy się obwiązywali? Dlaczego się pan nadstawiał, żeby ktoś pana klepnął w tyłek?

Pytali w Bełchatowie po obejrzeniu spektaklu, zachęceni przez reżyserów i aktorów. Czy na taką dyskusję liczyli twórcy przedstawienia „Dictat”? Pracowali nad nim 18 miesięcy. Na tyle bowiem obliczono międzynarodowy projekt artystyczny – stworzenie widowiska teatralnego, które spróbuje zmierzyć się z tematem dyktatury, wykorzystując doświadczenia czterech krajów partnerskich – Włoch, Hiszpanii, Rumunii i Polski. Projekt, który za pośrednictwem sztuk wizualnych miał budzić świadomość historyczną Europejczyków. Stronę polską reprezentowało Miejskie Centrum Kultury w Bełchatowie. Koszt spektaklu – blisko 317 tys. euro – został w połowie pokryty przez Unię.

Dwóch aktorów i reżyser z każdego kraju analizowali to, co wydarzyło się w ostatnich 80 latach, jaką formę przybierały dyktatury, co było dla nich wspólne. Artyści razem wymyślili spektakl, który miał przemówić do Włochów, Hiszpanów, Rumunów i Polaków. Miał stanowić rodzaj międzykulturowego dialogu. Praca rozpoczęła się 1 lipca 2012 roku. Pierwsza premiera odbyła się we wrześniu 2013 w Mantui. Potem przedstawienie oglądali widzowie w Grenadzie i Bukareszcie. Na koniec, w okresie obchodów rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, trafiło do Bełchatowa.

Zanim jeszcze publiczność ujrzała efekt pracy, Flavio Cortellazzi z Teatro Magro w Mantui, lider projektu, mówił: – To bardzo symboliczny spektakl, aktorzy posługują się narodowymi językami. Staraliśmy się stworzyć uniwersalny przekaz, bo wszystko obraca się wokół idei dyktatury, we wszystkich jej możliwych obliczeniach – nie tylko politycznej, ale także tej dyktatury, której doświadczamy na co dzień.

– Nasze przedsięwzięcie to nowy sposób pokazywania historii – „przez dotyk” na zasadzie interakcji – mówił Radosław Garncarek, pochodzący z Bełchatowa aktor, performer i reżyser, absolwent Szkoły Filmowej w Łodzi. – Próbuje mówić młodemu pokoleniu, co nas boli, nie tylko historycznie, ale i współcześnie. Usiłujemy przekazać pewne wartości, bo historia tworzy się tu i teraz.

Pierwszymi widzami spektaklu „Dictat” byli bełchatowscy licealiści – główni adresaci artystycznego komunikatu. Ich reakcje najlepiej świadczyły o tym, jak trudne zadanie postawili sobie autorzy i wykonawcy. Jak środkami teatru awangardowego opowiedzieć o rzeczywistości historycznej czterech krajów? Czego z symbolicznych obrazów, gestów, działań, sentencji wyświetlanych na ekranie młody bełchatowianin mógł dowiedzieć się o realiach dyktatury Mussoliniego lub Franco? Czego dowiedział się młody mieszkaniec Grenady o stanie wojennym w Polsce? Mniej niż niewiele. Ten przejmujący spektakl to lekcja emocji, uniwersalnych wartości, złożonej natury człowieka, sił targających ludzkim losem, pułapek i zagrożeń. Nie lekcja historii.

Dla mnie była to opowieść o ludziach zniewolonych przez strach, bezkrytyczny podziw dla idoli, biedę, o ludziach, którzy stali się posłusznymi narzędziami. Zobaczyłem podzielony świat, zakłamanie, nienawiść i pogardę, zobaczyłem samotność i śmierć. Skwierczący na grillu stek, do którego przepychają się, tratując nawzajem. Wykonywane zbiorowo jak na komendę ruchy. Klaskający, bo inni klaszczą, poddani rozkazom, zapatrzeni w portret dyktatora, pochyleni strachliwie nad miską strawy, stojący po dwóch stronach cienkiej czerwonej linii, pochłonięci szalonym tańcem w deszczu z gryczanego ziarna, wreszcie spowici w białą flagę – ulegli i powolni.

To obrazy, które widziałem i najlepiej zapamiętałem. Wciąż tkwią w mojej głowie. Do tego sugestywna muzyka i błyskające światło. Taki był mój spektakl „Dictat”. Może inni widzowie zobaczyli więcej, zrozumieli inaczej. Nic w tym dziwnego.

Teatr posługujący się symbolem, gestem, znaczącym rekwizytem zmierza ku emocjom i uogólnieniu. To przekaz, który może być odczytywany na poziomie doświadczeń ogólnoludzkich, odczuwania emocji, nastroju. To oczywiste. Z odpowiedzi artystów na „naiwne” pytania młodzieży wynikało, że w spektaklu „na wejściu” znalazło się mnóstwo bardzo konkretnych treści, wątków, motywów, każda z ośmiu postaci miała swoją historię. Wszystko było precyzyjnie przemyślane i zaplanowane. – Każda scena w tym spektaklu została przefiltrowana przez cztery umysły [reżyserów] – objaśniał metodę twórczą Flavio Cortellazzi. – Wymagało to bardzo długich dyskusji również z aktorami.

Ile z tych szczegółów pojawiło się „na wyjściu” w głowach odbiorców? Śmiem twierdzić, że zero. Taki teatr nie nadaje się do budowania przekazu na temat realiów historycznych, specyfiki dyktatury w tym czy innym kraju. Świetnie za to pozwala wyrazić to, co w bolesnym doświadczeniu dyktatury wspólne, niezależnie od tego, gdzie się wydarzyło.

Młodzi ludzie wiedzy o dyktaturze w Polsce, Włoszech, Hiszpanii i Rumunii muszą poszukać gdzie indziej. Na szczęście projektowi towarzyszyły inne imprezy, m.in.: warsztaty dziennikarsko-historyczne „Opowiem ci o wolnej Polsce”, spektakl „Piosenki PRL-u”, monodram „Zapiski oficera Armii Czerwonej”, pokaz filmu dokumentalnego „Internowani”. Gdy już się dowiedzą, dzięki spektaklowi „Dictat” będą mogli ten fragment historii Europy lepiej zrozumieć i przeżyć.

Foto i tekst: Bogdan Sobieszek